



ARESztOWANIE ZABÓJCZY.

8 stycznia r. b. był zabity na Bagateli 13, w Warszawie, urzędnik wywiadowczy defenzywy wojskowej, Zbigniew Piliczewski. Zabójca zdołał zbiedz, ale defenzywa nie zapomniała o tym zbrodniarzu i śledziła go.

Wczoraj, na zasadzie otrzymanej informacji, Policja P. otoczyła dom przy ul. Puławskiej i zrewidowała jeden z lokali. Narazie nikogo nie znaleziono, ale później ustalono, że jakiś osobnik stoi za oknem na gzymsie. Na okrzyk P.P. „zejść” — osobnik ten zaczął uciekać, posuwając się wzdłuż ściany. Wtedy jeden z uczestników obławy wystrzelił dwa razy. Uciekający zeskoczył z 3 piętra, potłukł się ogólnie, ale gdyby nie posterunkowy, to napewno uciekłby.

Aresztowany — zabójca Piliczewskiego — został odstawiony do szpitala. Nazwiska jego na razie nie podajemy.

NA POSTERUNKU.

Pełniący służbę na posterunku w Warszawie na rogu ulicy Nowego Świata i Al. Jerolimskich Jan Szymona posterunkowy 10-go komisarjatu został przygnieciony dorożką do samochodu stojącego przed kawiarnią „Udziałowa”. Szymonę z potłuczonym brzuchem i złamanym żebrzem przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha.

„KAWAŁ” ZŁODZIEJSKI.

W dniu 28 sierpnia 1921 roku, około godziny 6 wieczorem, komisarz XII komisarjatu lwo Librowicz, będąc w obchodzie komisarjatu, przed domem № 6, przy ul. Królewskiej, zauważył kobietę z wyglądu w stanie brzemennym, przed nią zaś dwóch mężczyzn szybko oddalających się w stronę Placu Saskiego. Ponieważ zachowanie się owej kobiety wydało się kom. Librowiczowi bardzo podejrzane, jak również zauważył, że wspomniani mężczyźni mieli pewien kontakt pomiędzy sobą, kobietę cwał zatrzymał i wprowadziwszy do bramy № 10 przy ul. Królewskiej, polecił stróżce tego domu podejrzaną zrewidować. W czasie osobistej rewizji, przy zatrzymanej kobiecie ujawniono pięć par spodni wełnianych, tak zreżnięte ukrytych pod sukienką, iż, zdawało się, jest w stanie brzemennym. Badana w komisariacie, co do pochodzenia tych spodni, wyjaśnień nie dała. Po godzinie zgłosił się do komisariatu Czesław Sosnowski, ordynans majora W. P. Marjana Gawła, zamieszkałego przy ul. Królewskiej № 10 m. i zameldował o okradzeniu mieszkania majora, który w tym czasie nie był obecny w Warszawie. Następnego dnia poślaniec № 444 przyniósł do komisariatu paczkę, zawierającą marynarkę, trzy kamizelki, 8 orderów, rewolwer z nabojami, książeczkę czekową, zegarek i kilkaset marek w walucie obcej, oraz kartkę, pisaną ręką niewprawną, z wyjaśnieniem, iż rzeczy te pochodzą z kradzieży w domu № 10 przy ul. Królewskiej, u majora Gawła, zatrzymana zaś kobieta jest niewinna, i żeby ją wypuścić.

W dniu 31 sierpnia r. b. zgłosił się do komisariatu major Marjan Gawł, zam. ul. Królewskiej № 10 i został zbadany, przyczem zeznał, iż rzeczy wszystkie są jego własnością, jak również spodnie odebrane od kobiety. Nic więcej z mieszkanka mu nie skradziono. Wartość wymienionych rzeczy ocenił ogółem na 300,000 marek.

Aresztowaną kobietę Marjanę Witkowską, zam. ul. Wołowa № 29 wraz z protokołem i dowodem rzeczowym przesłano do dyspozycji podprokuratora III okr.

SCHWYTANIE GROźNEGO BANDYTY.

Przed kilku dniami na stacji kolejowej Niedrzwica został schwytany dawno poszukiwany bandyta 24 letni Wojciech Cudziło.

W swoim czasie Cudziło był już schwytany i podczas eskortowania do Janowa zbiegł z wagonu.

Bandyta przyprowadzony do Ekspozytury śledczej w Janowie, został poznany przez Joska Djamanta, Szłomę Frydmana i Ickę Kierszenfelda na których dokonał napadu w dniu 27 maja na drodze pomiędzy Zdzytovicami

i Batorzem, oraz przez Hersza Oliwę, Nusyma Bursztyna i Nuchima Gutermana, obrabowanych przez Cudziła i innych, których napadł w dniu 22 maja.

Podczas śledztwa Cudziło przyznał się do tych jakoteż i innych napadów bandyckich, również do szeregu kradzieży wśród włościanstwa w okolicy pow. Janowskiego.

Cudziła osadzono w więzieniu, zaś sprawę P. P. przekazano władzom sądowym.

ZJAZD STRAŻY OGNIOWYCH.

W dniach 8 i 9 b. m. odbył się w Warszawie walny zjazd Straży Pożarowych Ochotniczych. O zjeździe to jedynie można powiedzieć, że był imponującym zarówno pod względem liczebności uczestników jak ich zewnętrznego wyglądu, karność prawie wojskowej oraz brawury w marszach i na ćwiczeniach.

Zleciało to barwne bractwo ze wszystkich dzielnic i krańców Rzeczypospolitej, zleciało wprost w objęcia stolicy, która jak mogła, witała i honorowała swoich gości.

W pierwszym dniu zjazdu odbywały się przeważnie zewnętrzne pokazy w pochodach przez miasto, przy dźwiękach własnych licznych orkiestr, w składaniu hołdu Najwyższemu Władcy Państwa oraz ćwiczeniach na Agrykoli. Dzień drugi poświęcono posiedzeniom i referatom na tematy techniki fachowej. Ogółem zjechało kilkanaście tysięcy strażaków.

„DEFENZYWA” W SOSNOWCU.

Przed kilku dniami przybył do Sosnowca z G. Śląska niejaki Stefan S., rzekomo „porucznik defenzywy”, który na terenie Sosnowca miał rozwinąć szeroką działalność defenzywy II oddz. sztabu. Zaczął angażować do swojej „defenzywy” ludzi, którzy mieli za zadanie rzekomo prowadzić sprawy wojskowo-polityczne. Na początek zaangażował trzech agentów: 46-letniego Ryszarda L., 29-letniego Ludwika L. i 29-letniego Huberta P.

„Defenzywa” ta jednak miała inne zamiary: chodzić nad granicę, odbierać przemytnikom towary i zabierać je dla siebie. Działalność ta „defenzywy” została prędko ujawniona i oprócz szefa jej S. policja aresztowała jeszcze dwu członków Ryszarda L. i Ludwika L. Hubert P. zdołał umknąć.

Defenzywa zbierała się w różnych punktach miasta i układała swoje plany. Główną siedzibą jej do chwili aresztowania był Bar warszawski. Do defenzywy pseudo-porucznik S. miał zamiar zaangażować większą ilość członków i obiecywał im po 1800—2000 marek niemieckich miesięcznie.

Sprawę aresztowanych członków fałszywej defenzywy policja P. przekazała sędziemu śledczemu.

Z BURZLIWYCH PRZEJŚĆ WYRAFINOWANE. GO OSZUSTA.

W ciągu ostatnich tygodni grasował w Górnej Austrii rzekomy misjonarz, brat Leopold Buda, który odwiedzał rozmaite klasztory i pod pozorem, że został okradziony, dopuszczał się szeregu oszustw. Opowiadał o sobie, iż jest księdzem z Tyflisu, wyświęconym przez archimandrytę moskiewskiego, gdy jako jeńiec przebywał w niewoli rosyjskiej. Rzekomy zakonnik pożyczal pieniądze od księży, naciągał klasztory na poważniejsze kwoty, wreszcie w drodze do Niemiec został aresztowany.

Po wyjściu z murów kaźni oszust grasował w okolicy Waldhofer jako „podoficer-pilot”, który wrócił z niewoli rosyjskiej, gdzie zarazem służył w armii Wrangla i doszedł do rangi kapitana. Wyjechał niebawem do Ybbs i tutaj omotał grono łatwowiernych osób w przedziwną nową opowieść. Oto przedstawiał się jako rosyjski oficer „Mikołaj br. de Buda Gardemontagne” z Rygi, marszałek dworu wielkich księżniczek rosyjskich i budził współczucie opowiadaniem o kradzieży kufra, zawierającego nieoszacowane kosztowności owych księżniczek, znalazł nawet w miejscowym hrabiowskim zamku gościnne przyjęcie. Wyjeżdżając, okradł kamerdynera Seidla, który za ptaszką wyjechał do Wiednia, gdzie oddał go w ręce policji. Po-

mysłowy oszust znów znalazł się w celi więziennej. Nie pierwszy raz...

„CASINO DES ETRANGERS” W BADENIE.

Niedawno wpadła policja na trop zorganizowanej na szeroką skalę tajnej jaskini gry, która pod nazwą: „Casino des etrangers” mieściła się w dawnej willi cesarskiej w tej miejscowości. Kilku przedsiębiorców z miejscowych sfer kupieckich wraz z niejakim Odonowem, b. szefem policji odeskiej założyło ów tajny dom gry, a gdy początkowo wykazywał straty, puścili cały kram w dzierżawę węgrowi Weissowi, który zapłacił poprzedniej spółce dwa i pół miliona odstępnego. Nowy właściciel urządził przedsiębiorstwo na wielką skalę, założył restaurację, sprowadził muzykę, a pełnienie obowiązku gospodarza domu powierzył baronowi Stoschowi za wynagrodzeniem 3000 K. dziennie, trzem krupierom płacono po 1000 K. Właściciel jaskini, urządzonej z wielkim komfortem, zabezpieczył się przed władzami bezpieczeństwa w sposób bardzo pomysłowy: a w ogrodach willi zorganizował specjalną straż czuwającą, aby w danej chwili zaalarmować „towarzystwo” o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Policja, dowiedziawszy się o tajemniczych zebraniach w cesarskiej willi, wyprawiła przybyłego z Wiednia komisarza policji d-ra Lewischa do jaskini, który jako właściciel kopalni nafty, zdołał dotrzeć do salonu gry. Wnet skonstatował, że przy długim stole grano w bakarat, przy okrągłym w pokera, przyczem stawki były bardzo wysokie. Zbadawszy teren kom. dr. Lewisch wdarł się w otoczenie licznych wiedeńskich agentów do ogrodu willi, ubezpieczając tam straż, poczem po wyłamaniu drzwi na pierwszym piętrze, policja znalazła się rychło na sali gry. Okazało się, że gracze byli już dzwonekami alarmowymi przestrzeżeni, żaden jednak ująć nie zdołał. W puli znajdowało się 1,270,000 K. Przytrzymano 58 osób, przeważnie pochodzących z Węgier, między nimi dwóch prokuratorów dr. Eroesa i dr. Kahana.

Małopolskę — jak donoszą pisma wiedeńskie — reprezentowali, choćby jak nie neutralni: Henryk Gross, kupiec ze Lwowa, Karol Flieger, kupiec z Borysławia i dr. Adolf Flaks, adwokat ze Lwowa. W ręce policji dostała się księga gości, zawierająca nazwiska wybitnych osób. Przeciw graczom podjęto postępowanie karne, a cesarską willę zamknięto.

KSIĄŻKI.

—o—

„TAKTYKA KRYMINALNA”

Bardzo pożyteczne dzieło pojawiło się w ostatnich tygodniach w handlu księgarskim. Jest nim „Taktika kryminalna, praktyczny podręcznik dla urzędników kryminalnych opracowany przez nadkomisarza Policji Warszawskiej Maurycego Sonnenberga”.

Taktika kryminalna jest to — według definicji autora — „umiejętność samodzielna, dotycząca zbierania i systematyzowania materiału dowodowego w sprawach karnych.” Wykładem systematycznym tej umiejętności jest właśnie wspomniana wyżej książka.

Pracę swą podzielił autor na dwie części: ogólną, zawierającą podstawowe zasady taktyki kryminalnej i specjalną, określającą tę taktykę w stosunku do poszczególnych przestępstw, jak np. kradzież, paserstwo, oszustwo, podpalenie i t. p.

Całość odznacza się niezwykle jasnym i logicznym układem i jest niewątpliwie cennym nabytkiem w naszej, ubogiej w dzieła tego rodzaju, literaturze. Jako podręcznik, odpowiada w zupełności swemu zadaniu i zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Książka p. Sonaenberga pisana jest niezwykle czystą i poprawną polszczyzną. Zasługuje to na specjalne podkreślenie, zwłaszcza dziś, gdy w t. zw. „języku urzędowym” rozpleniły się ohydne barbarzyństwa, ozymane przez nas w spadku po dawnej biurokracji austriackiej.

J. R.